

Wrocław, 15 kwietnia 1971

Droga i Kochany Pan!

Spieszę z Szymką, Julią i miłkiem
przekazać Panu największą serdeczność
i radośnie wzruszenie świętem, które
za trzy dni, osiemnastego kwietnia
wziewie się ku nowej wiosnie.

To wielki dzień Pani! Wiem o owej
kartce, w której było pierwsze słowo
o narodowym memoriale: „Uta
wagi 3'75 kg, um jasne włosy...”

Panietam, swoją orułość ojcowstwa,
gdz wdril się miłk, a potem Julia
- i to, z orym ciepłem do Szymka
teraz odwzajemne uprnia miie
w najdosniejsz, głogosi współod-
ruwania tego przed piętnastu lat.

I dzieje się to wrytko w miłości
do tego, którym przepelnione są
wszystkie te myśli i docierania.

Piszę Panu wiezre wzdruko-
wane w TYGODNIKU KULTURALNYM,

który ukazał się z datą urodzenia
Uty. Wreszcie przyciągając te większe
i porusza się.

A nie składamy zwrócić
wtedy wistnieć tu szorstki
jak jej cudowne obrzęki, życia
tu mocnego jak miłość, z której
się poręba. Cielujemy ja w obr
polarki i cieszymy się tymi
pięknymi widokami jak
rozkwitem.

Żywią tu we twój zatknięta
delikatnie drzewa.

Przesyłamy zdjęcie miłki
wiosennego - zrobione własnie
w pierwszym dniu wiosny.

Santa, Julia, Miłka i Bogusław



Bogusław Kierc

GORZYKWIAT —

MIŁEK WIOSENNY

Pamięci Juliana Przybosa

Twoje stopy zanurzone
w płytkim moim śnie przez pole
idziesz brzegiem ciała. Idę,
mój syn gryzie żółte płatki
swego imiennika, idziesz
środkiem znaku kwitnącego
pod ochroną z bólu, ręką
od siekiery urobioną
tam po łokcie, twoje stopy
w coraz płytszym — ściskam drzewce,
zdrewniały na myśl o ogniu,
niosę martwy wiatr, Czerwoną
Rzekę przeciw pięciu litrom
swojej krwi niezbawicielskiej
przemienionej w winę skrytą
w eucharystii pod ochroną
kajowskiej czerwieni, w której
giniesz za mnie przemieniając
swe ciało w chleb tlenu. Krążysz
między innymi tobą a mną w gorzykwiecle
ogryzionym z płatków ognia.

Z CYKLU „Łamanie chleba”



NA OŚLEP

Dziwny — odziany ciasno w jej wysokość
płenistą, w bryzgi tęsknoty niemojej,
a dla niej — nim zdążyłem
w oszalalej fali
zderzyć się z sobą i rozprysnąć do cna
niedomyślnego nawet widnokregu
w czerni już niepojętej a rozszczepiającej
wrzask tonącego w domyśle ośleplym
białego pawia (ledwie do zdołałem
chwycić spojrzeniem dygocącym w twoim
krzyku, nieznanym gwałtowniku wiatru).

Z CYKLU „Łamanie chleba”